

R. JURKOWSKI

R. Jurkowski

kl. IIb

30 marca 1946 r.

Wspomnienie z tajnego nauczania

Niemcy, którzy wiedzieli, jak wielką rolę odgrywa dla młodzieży polskiej oświata, tępil ją, jak również jej krzewicieli – nauczycieli. Jednak dzieci mimo tych trudności garnęły się do nauki. Nauczyciele, widząc tak chętną młodzież, nie zwracali uwagi na niebezpieczeństwo, jakie im groziło w każdej chwili. Po kryjomu przed Niemcami zakładali ogniska tajnego nauczania, które mimo tak strasznych prześladowań były coraz powszechniejsze w całej Polsce.

W miastach, gminach, osiedlach były komplety tajnego nauczania. W tej wiosce, w której mieszkaliśmy w czasie wojny, było zorganizowane ognisko tajnego nauczania przez moją mamusię. Z całej tej pracy najbardziej zapadł mi w pamięć jeden dzień, który tu przywołam.

Zima. Dzień był przecudny. Cała przyroda otulona była pierzyną śnieżną. Siedząc z kolegą przy stole, czekaliśmy na przybycie kompletu piątej klasy. Po chwili przyszły jeszcze dwie koleżanki i kolega, brakowało tylko jednej [dziewczyny], Marysi. Zdziwiło to nas, gdyż ona zawsze pojawiała się pierwsza, a oprócz tego miała właśnie pełnić dyżur na drodze. Mimo jej nieobecności mamusia zaczęła lekcje. Ledwie zdążyliśmy rozłożyć zeszyty, [gdy] wpadła Marysia z okrzykiem: „Żandarmi we wsi!”. Wszyscy zerwaliśmy się z miejsc, ale mamusia odzyskała szybko równowagę i rzekła: „Spokojnie. Dziewczynki pójść do sklepu po sprawunki, a chłopcy zajmą się podwórkiem, ale najpierw trzeba zrobić porządek z książkami”. Stało się to w ciągu kilku sekund. Książki włożyliśmy do skrzyneczki. Usiadła na niej jedna dziewczynka i [zaczęła] obierać kartofle. Dwie pozostałe wzięły torebki i pobiegły do sklepu, a my zajęliśmy się rąbaniem drzewa i zmiataniem ścieżek. Kilka minut po tym na podwórko weszli żandarmi. Spostrzegłszy nas pracujących, nie zwrócili na nas uwagi, tylko weszli do domu, gdzie sprawdzili dokumenty, które były w porządku, ponieważ mamusia w dokumencie nie miała wymienionego zawodu. [Żandarmi] zrobili powierzchowną rewizję, podczas której zresztą niczego nie znaleźli. Uczyniwszy to, poszli do sklepu. Muszę jeszcze dodać, że mieszkaliśmy

w domu, w którego połowie mieścił się sklep, tak że ze sklepem sąsiadowaliśmy tylko przez drzwi, które były zabite i zamaskowane. Przez [te] drzwi mamusia słyszała, [że Niemcy] napili się piwa i poszli dalej na wieś. Dziewczynki, które były w sklepiku, i ta, która siedziała na paczce z książkami, tak się tym przejęły, że zajście to odchorowały.

Takie historie, czasami o wiele gorsze, powtarzały się w owych czasach bardzo często.